

Oskar Szwabowski

## MATRIKS 4

### NADEJŚCIE PROFESORA FILOZOFII SPOŁECZNEJ

**Recenzja książki: J. Kochan: *Życie codzienne w matriksie. Filozofia społeczna w ponowoczesności*. Warszawa 2007, ss. 178.**

Czy filozof może być Neo? Albo inaczej formułując pytanie: Czy filozof ma jedynie produkować punkty i mieć przemielone myśli? Co może – a może co ma? – zrobić intelektualista znalazłszy się w Matriksie? Jaką przybrać postawę wobec wyzwań rzeczywistości? Ale pytanie o bycie Neo jest również pytaniem o możliwość przejrzenia pozoru, odkrycia matrycy. Czy filozof rzeczywiście widzi więcej niż przeciętny obywatel, a tym samym czy ma coś ciekawego do zaoferowania zjadaczom chleba, ludziom codziennej, z reguły nieświadomej, walki? Te pytania Jerzy Kochan stawia we wstępie do książki zatytułowanej *Życie codzienne w matriksie*. Zbiór esejów ma stanowić praktyczną odpowiedź na powyższe dylematy. Przy czym, warto zwrócić uwagę, że filozoficzny Neo nie ma na celu zbawienia świata, chce tylko zachowywać się przyzwoicie. Pozornie minimalistyczny program egzystencjalny okazuje się rzeczą wielce trudną.

Jerzy Kochan odrzuca, modną w niektórych kręgach, ideologię transgresji. Wielbiciele Georges'a Bataille'a, wskazujący na spacyfikowanie wszelkich tradycyjnych form oporu wobec zatowarowanego świata przedmiotów, utowarowienia i instrumentalizacji, nie zauważają, że praktyka G. Bataille'a nie narusza struktury społecznej. Może być swobodnie praktykowana przez kadrę menedżerską podczas weekendowych narkotyczno-alkoholowych balang, czy sexturystyki do krajów trzeciego świata. Protest neutralny, prywatny i apolityczny. Chwilowe przekroczenie granic, najlepiej

duchowe, po czym powrót do miejsca pracy. Szaman narkotycznej imprezy staje się ponownie człowiekiem korporacji, dobrym urzędnikiem, energicznym przedsiębiorcą, nudnym naukowcem. Sam J. Kochan nie poświęca wiele uwagi tego typu teoriom. Rozprawia się z nimi w żołnierskich słowach, określając swój stosunek do wspomnianych: "To nie jest perspektywa zindywidualizowanej transgresji, nurzającej się na marginesach i w lupanarach, w rozpuście czy dziwactwach. Takie przekraczanie jest przez System udomowione, jest jego formą legitymizacji i zaworem bezpieczeństwa, semantycznym przesunięciem konfliktu w bezpieczne rejony i przybraniem go w komercyjne owoce"<sup>1</sup>.

Pomimo odrzucenia teorii transcendencji i krytycznego stosunku do neoliberalnej globalizacji, filozoficzny Neo nie będzie rewolucjonistą. Współczesny intelektualista, filozof, nie odnajduje swojego powołania w rozbitym ruchu robotniczym, ani nie staje po stronie konserwatystów, a przekracza wszelkie podziały i partykularyzmy. J. Kochan opowiada się za niezależnością i swoistą neutralnością polityczną myśliciela, który służy poznaniu, badaniu, a nie tworzeniu programów politycznych. Narzędziem zaś jakim posługuje się w ujawnianiu zależności, determinizmów, realnej struktury cyrkulacji ludzi i towarów, słów i znaczeń, jest neoklasycyzm. Autor jawi się jako "współtwórca" programu wybitnego polskiego socjologa Stanisława Kozyra-Kowalskiego. Neoklasyk, kontynuator Oświecenia, przeprowadzi nas przez myśl czołowych teoretyków świata (po)nowoczesnego, dotknie kluczowych problemów gnębiących obywateli globalnego (nie)porządku. Pojawią się: upadające wieże WTC, atak na Irak, obok Baumana, Kanta; nacjonalistyczne okrzyki faszystowskiej młodzieży LPR, rzeczywistość newsów, obok Jeana Baudrillarda... wystąpi też Markiz de Sade jak i – proszę o uwagę! – będzie też trup tulący się do autora... W tej podróży bliżej będzie J. Kochanowi do Morfeusza niż do Neo. Jeśli ktoś chce, może zostać Neo.

Książka Jerzego Kochana stawia przed recenzentem problem: mamy do czynienia ze zbiorem esejów dotyczących przeróżnych fenomenów i polemizującymi z zastanymi teoriami. Niełatwo, bez referowania szczegółowo stanowisk zawartych

---

<sup>1</sup> J. Kochan: *Życie codzienne w matriksie*. Warszawa 2007, s. 9.

w poszczególnych utworach, pisać o *Życiu codziennym w matriksie*. Istnieją jednak pewne linie łączące refleksje o własności z refleksją na temat mediów. Postanowiłem jednak nie przeprowadzać analizy tekstu, która wymagałaby przywołania poprzednich książek autora, *Klas społecznych*<sup>2</sup> i *Wolności i interpelacji*<sup>3</sup>, jak również krytykowanej koncepcji, całego kontekstu filozoficzno-społecznego. Można tego uniknąć podczas pisania recenzji, również czytelnikowi uda się „wyłączyć” podczas lektury od egzaminu z nauk humanistycznych na poziomie *advanced*. Nową książkę, w przeciwieństwie do dwóch wymienionych, cechuje większa swoboda, publicystyczność tekstu. Lektura *Wolności i interpelacji* wymagała od czytelnika orientacji w filozofii i socjologii, pewnego obycia teoretycznego, zaś *Klas społecznych* nie tknęłyby nikt poza osobami badającymi dany temat, za to już *Życie codzienne* adresowane jest do szarego, w miarę myślącego osobnika płci nieokreślonej. Należy zaznaczyć, że przystępność tekstu nie świadczy o jego płytkości. Jest dostępny dla każdego, jednocześnie im bardziej wyszkolony i obeznany czytelnik, tym większą przyjemność czerpie i tym więcej dostrzega.

Globalizacja... globalny matriks... globalny matriks i retro-utopia. Tak, żyjemy w czasach globalizacji – prawda stająca się banałem; prawda, którą zauważają nawet goniący za szmałem przedsiębiorcy doświadczając niesprawiedliwości monopolistycznego kapitalizmu. Globalizacja kształtuje, determinuje nasze losy i możliwe drogi, a nawet kontr-drogi. Jednocześnie, jak każda niedawno powstała kategoria, jest ona przedmiotem sporów, różnorodnych prób definiowania, opisywania. Jest przedmiotem kontrowersji. Stanowi też ona niejako punkt wyjścia wielu tekstów zawartych w omawianej książce, czasami stanowi ich bezpośredni przedmiot. Podczas lektury można odnieść niejasne wrażenie, że autor abstrahuje od bieżących sporów odnośnie globalizacji. Przywołany zostaje Zygmunt Bauman, Imanuel Wallerstein, no i Róża Luksemburg. Bardzo to skromna biografia, bardzo niepełny spór o globalizację. Wydaje się, że autor zakłada określoną już definicję globalizacji i zgodnie z jej rozumieniem dokonuje analizy i wytycza drogi.

---

<sup>2</sup> J. Kochan: *Klasy społeczne. Z historii pojęcia*. Warszawa 1990.

<sup>3</sup> J. Kochan: *Wolność i interpelacja*. Szczecin, 2003.

Globalizacja jest czymś nowym, jakościowo różnym, chociaż nie diametralnie różnym. Wciąż mamy do czynienia z gospodarką kapitalistyczną, klasami, własnością, chociaż wszystko się znacznie bardziej skomplikowało. Nie znajdziemy też jednoznacznej oceny zjawiska jednoczenia się globu. Stosunek J. Kochana do „globalnej wioski” przypomina stosunek Marksa do kapitalizmu. Owszem, zdaje się mówić autor, globalizacja w obecnej wersji jest nie do utrzymania, jest zbrodnica, barbarzyńska, okupiona cierpieniem szerokich mas, ale zarazem stwarza warunki dla całościowego przekształcenia stosunków społecznych, jest postępową. Między innymi odsyła do lamusa państwo narodowe. Niektóre zbrodnicze, wykluczające, represyjne praktyki stają się przestarzałe, nieskuteczne w zmienionych warunkach. Pojawiają się też możliwości, jakich nie miały przeszłe pokolenia. Choćby jakiejś formy socjalistycznego rządu światowego.

Rozprawy z polityką nacjonalistyczną i państwem narodowym autor dokonuje między innymi w tekście *Długie pożegnanie*. Tekst powstał w czasie triumfu Prawa i Sprawiedliwości, rządów zjednoczonych frakcji konserwatystów i skrajnej prawicy. Jednym z kluczowych elementów programu PiS-u była tak zwana „polityka historyczna”, która to przeniknęła do potocznego języka. Wrogo nastawiona do ówczesnego rządu *Gazeta Wyborcza* przeprowadziła nawet debatę *Po co nam polityka historyczna* w której udział wzięli Dariusz Gawin, Tomasz Łubieński, Janusz A. Majcherek, Tomasz Merta, Miłada Jędrzyk<sup>4</sup>. Gdyby potraktować tę debatę jako tekst interwencyjny (a dyskutanci byli świadomi, że polityka historyczna będzie jednym z głównych narzędzi PiS-u), to „krytyka” narzędzia jakim staje się „polityka historyczna” sprowadzała się do uwzględniania głosu innych, wrażliwości na mniejszości oraz tożsamość sąsiadów. Próby definicji polityki historycznej wskazywały na problemy grup etnicznych nie w pełni integrujących się z państwem Polskim (Janusz A. Majcherek), niemniej przyznawano, że jest ona istotnym elementem wspólnototwórczym. Dariusz Gawin stwierdził nawet: „Obawy przed polityką historyczną rozumiem jako przejaw nadwrażliwości związanej z doświadczeniem PRL, kiedy to brutalnie nadużywano historii do usprawiedliwiania

---

<sup>4</sup> Zob. <http://serwisy.gazeta.pl/wyborcza/1,34591,2945729.html> data otwarcia: 29.12.2007.

niedemokratycznej polityki. Ta obawa będzie żywa, dopóki większość dorosłych Polaków będzie pamiętała tamte czasy. Ale dziś żyjemy w demokratycznym państwie, które podlega kontroli ze strony obywateli, mediów. Proste posługiwanie się fałszem jest albo niemożliwe, albo politycznie ryzykowne, bo skończy się wyborczą porażką”<sup>5</sup>. Analiza dokonana przez J. Kochana przekracza granice debaty z *Gazety Wyborczej*. Jest ona nacechowana „przewrażliwieniem” cechującym filozofów nie będących płaskimi empirystami z garścią liberalnych frazesów.

Jerzy Kochan nie uznaje narodu za jedność a historii za obiektywną prawdę taką samą dla każdego. Nawet gdy każdy należy do określonej wspólnoty narodowej. Daleki jest od uznania neutralności samej kategorii. Jak pisze: „Polityka historyczna nie jest więc polityką nawiązującą po prostu do historii, lecz jest polityką określonej formacji politycznej, która instrumentalnie i bezwzględnie wykrawa z historii wycinanki ku ozdobie własnych, partykularnych interesów politycznych, swojej politycznej wizji historii”<sup>6</sup>. Kształtuje ona tożsamość, ale tożsamość określoną, „wymaganą”, zgodną z pewnymi politycznymi interesami. Przy czym, jak stwierdza autor, jest to tożsamość a-historyczna. Wyrwana z czasu, muzealna. Kreowana przez mass media, państwową edukację, projekty badawcze, „a także nieustanne podejmowanie wysiłków, by nie tylko upamiętnić dzieje naszego państwa i narodu, ale także podtrzymywać ich żywą obecność w świadomości obywateli”<sup>7</sup> ma charakter wykluczający. Blokujący, uniemożliwiający tworzenie się kontrnarracji, innych tradycji, zachowań... Polityka historyczna stanowi oręż dyscyplinująco-piętnujący, jak również mistyfikujący realne, ekonomiczne problemy.

Z kategorią „polityka historyczna” związana jest silnie inna wojenna figura, mianowicie patriotyzm. Kochan nie przywołuje żadnych „ideologicznych” definicji patriotyzmu, nie zagłębia się w bogatą literaturę krytyczną, a jedynie punktuje polityczne wykorzystanie kategorii przez PiS. Autor pyta: „Czy interpretacja patriotyzmu w duchu »polityki historycznej«, która wyklucza z grona patriotów zdecydowaną większość obywateli polskich, sprowadza lata 1945-1989 do

---

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> J. Kochan: *Życie codzienne...*, s. 95.

<sup>7</sup> *Program PiS 2005*: [http://www.pis.org.pl/download.php?g=mmedia&f=program\\_2005.pdf](http://www.pis.org.pl/download.php?g=mmedia&f=program_2005.pdf), data otwarcia: 29.12.2007.

bolszewickiej okupacji i ociosuje polskość do zmarginalizowanego przez historię nurtu politycznego i jego awanturniczej polityki, określa nam rzeczywisty, nowoczesny, współczesny patriotyzm?”<sup>8</sup>. Opowiada, że nie jest to nic więcej, jak kłamstwo. Taka narracja to gloryfikacja przemocy w stosunkach międzynarodowych, przemocy jako najlepszego rozwiązywania konfliktów. To wykluczenie znacznej części Polaków ze wspólnoty, a nawet kryminalizacja postaw nie korespondujących z prawicową wizją „słuszości”. Mamy tu, stwierdza autor, do czynienia z wielkim historycznym oszustwem, u którego podłoża leży konkretny projekt. Projekt zaściankowy, utopijny. Taka „retro-utopia”.

Co to jest „retro-utopia”? Mianem „retro-utopii” J. Kochan określa „utopijność państwowo-narodowo-katolickiego projektu”<sup>9</sup>. Głównym jego rysem jest ahistoryczność, czyli traktowanie wspólnoty narodowej, państwa jako czegoś odwiecznego i niezmiennego. Poglądu takiego nie da się utrzymać, zwłaszcza odwołując się do polskiej historii, gdzie, jak zauważa autor, problem kształtowania się wspólnoty narodowej był długim, bolesnym procesem.

Dlaczego jest to utopia, i to retro-utopia? J. Kochan daleki jest od potocznej pogardy dla utopii, nie wiąże jej ściśle z czymś co jest niemożliwe<sup>10</sup>. Utopie klasyczne miały odwagę wybiegać w przyszłość, szukać lepszych światów. Jak pisze: „Szeroko występujące »utopijne« pojmowanie utopii jako bezsensownych mrzonek, lekceważenie ich i roztapianie w mnogości różnych wariantów literackich nie mają swego źródła w braku realizmu tych dzieł, ani w okrucieństwie form ich społecznego wdrażania (do czego odwołują się liczni autorzy – pamiętajmy o wegetującym w ciemnicy lata Campanelli i o kanclerzu Morusie), lecz raczej w ich zdumiewającej sile przewidywania przyszłości, sile szczególnie groźnej i zwalczanej w wymiarze postulatów egalitaryzmu, walki z wyzyskiem, krytyki własności prywatnej, niesprawiedliwości społecznej i nędzy”<sup>11</sup>. Częściowo żyjemy dziś w utopii, stwierdza autor. Wiele mrzonek jest naszą codziennością. Toteż przedrostek „retro”, jak się wydaje, ma informować czytelnika o specyficznej utopijności projektów prawicy. Nie wybiegają

---

<sup>8</sup> J. Kochan: *Życie codzienne...*, s. 103.

<sup>9</sup> Tamże, s. 105.

<sup>10</sup> Zob. *Czy utopia jest utopią?* [http://www.nowakrytyka.phg.pl/article.php3?id\\_article=331](http://www.nowakrytyka.phg.pl/article.php3?id_article=331) .

<sup>11</sup> Tamże.

one w przyszłość, a sięgają do mitycznej przeszłości, do tego, co minęło i już nie powróci. Zamiast odwagi projektowania nowego, ulepszania, mamy sentymentalne wycie do znikającego księżyca. Projekt taki stara się przeciwdziałać zmianom, jest antymodernistyczny, łączy się z tym, co plemienne i muzealne. Polityka przywiązana do państwa narodowego, w chwili, kiedy przechodzi ono do historii. Jest to polityka nieadekwatna, której „tragizm polega na tym, że w społecznym dyskursie zabiera ona miejsce sporom, dyskusjom, walkom o to, co aktualne, rzeczywiste, prawdziwe”<sup>12</sup>.

Obecnie, stwierdza autor, mamy do czynienia z końcem państw narodowych. I nie jest to przyczyna do płaczu, a do pełnego ulgi westchnienia. Koniec z nacjonalizmem, rozpuszczamy się w Unii Europejskiej. Kończące *Długie pożegnanie* westchnienie, pełne radości i ulgi, nie jest tylko humorystycznym zabiegiem retorycznym, mającym pocieszyć po gorzkiej nauce. Wskazuje ono na pewne stanowisko, jakie zajmuje J. Kochan. Mianowicie, może sobie rządzić PiS z LPR-em, mogą wydawać publiczne pieniądze na reanimacyjne projekty, mogą wygłaszać płomienne mowy. To tylko pył. Historia dorastania toczy się i dwaj polityczni aktorzy jej nie zatrzymają. „Ten, kto w epoce globalizacji unieważniającej coraz bardziej władzę rządów poszczególnych państw, rządów bezsilnych wobec międzynarodowego kapitału i międzynarodowych korporacji, w epoce Internetu, telewizji satelitarnej, kształtowania się prawdziwej 'globalnej wioski' oraz niezwykle różnorodnej i barwnej, pełnej czasami dramatycznych sprzeczności, ale jednak głębokiej kulturowej wspólnoty wszystkich mieszkańców Ziemi wybiera model pierwszy, model państwowo-narodowo-katolicki – ten w rzeczywistości wybiera konstrukt, który nie ma żadnych szans na realizację, a więc swego rodzaju utopię. Jest to jednak utopia specyficzna, bo podszyta historyczną nekrofiliją, retro-utopia”<sup>13</sup>. Nie chcę zarzucać autorowi nadmiernego optymizmu, jednak można odnieść wrażenie, że nazbyt lekce-waży odrodzenie się polityki narodowej, zombio-patriotyzmu. Partie prawicowe, szowinistyczne, wygrywają w wyborach nie tylko w Polsce. Wzrasta niechęć do imigrantów, rozwija się cała polityka antyimigracyjna, a jeden z większych

---

<sup>12</sup> J. Kochan: *Życie codzienne...*, s. 107-108.

<sup>13</sup> Tamże, s. 106-107.

graczy międzynarodowych USA, jak choćby wskazuje Benjamin R. Barber<sup>14</sup>, nie przyswoił sobie lekcji globalizacji. Nie tylko rozbudowuje ochronę granic, ale również w polityce wewnętrznej i zewnętrznej kieruje się ideologią państwa narodowego. Pomijając Stany Zjednoczone Ameryki, to i Stany Zjednoczone Europy nie gwarantują realizacji projektu wiecznego pokoju Immanuela Kanta. Możliwe, że Polska nie będzie hamulcem procesu integracyjnego, to warto wziąć pod uwagę, że nie mamy do czynienia z ciałem jednolitym, o określonej tożsamości, ideologii. Siły wrogie perspektywie Jerzego Kochana istnieją również na terenie UE.

Unia Europejska ujmowana jest przez autora specyficznie. Nie jest to byt realny a mit – są to Socjalistyczne Stany Zjednoczone Europy, które winny stać się światowymi, i w ten sposób przemienić globalizację korporacji w globalizację prawa pracy i świadczeń socjalnych. Na mitologiczną, a nie realną obecność Unii Europejskiej w dyskursie publicznym wskazuje Przemysław Wielgosz w tekście *Europa – zmitologizowana opowieść*<sup>15</sup>. Z sympatią odnosi się do wypowiedzi intelektualistów przypisujących UE dziejową misję stworzenia przeciwwagi dla neoliberalnej, wojowniczej polityki USA. Wielgosz stwierdza, że koncepcje te nie odnoszą się do realnego przebiegu procesu zjednoczeniowego, nie uwzględnia historycznego kontekstu, jak również nie bierze pod uwagę istniejących sił społecznych biorących udział w realizacji idei UE. „Zapewne dlatego podstawą i tego dyskursu (ujmującego UE jako alternatywę dla porządku neoliberalnego) jest apologia abstrakcyjnej idei Europy odwołująca się do zestawu arcykonserwatywnych stereotypów. Nie dość, że mówi się o Europie wyłącznie jako o pewnym unoszącym się w powietrzu koncepcie, to jeszcze przywołuje całą mitologię »cudu europejskiego«, wedle której jedynie na północnym zachodzie starego kontynentu, za sprawą wyjątkowych predyspozycji (kulturowych, religijnych, społecznych) mogły narodzić się takie osiągnięcia ludzkiej historii, jak demokracja, wolność jednostki, prawa człowieka, państwo narodowe, rewolucja przemysłowa, nauki ścisłe, a przede wszystkim kapitalizm”<sup>16</sup>. P. Wielgosz

---

<sup>14</sup> B. R. Barber: *Imperium strachu. Wojna, terroryzm i demokracja*. Tłum. H. Jankowska. Warszawa 2005, *passim*.

<sup>15</sup> P. Wielgosz: *Europa – zmitologizowana opowieść*. W: *Europa w działaniu. O szansach i zagrożeniach dla projektu europejskiego*. Red. P. Żuk. Warszawa 2007, s. 171-186.

<sup>16</sup> Tamże, s. 175.



wskazuje na burżuazyjne pochodzenie wartości europejskich i imperialistyczny charakter UE. Mamy, zdaniem lewicowego intelektualisty, raczej do czynienia z sojuszem USA i UE, niż diametralnie innymi projektami społecznymi. Walka Gondoru z Mordorem, jeśli się odbywa, to stronami nie są imperalizmy, ale raczej ruchy społeczne kontra międzynarodowe korporacje, instytucje, jak WTO, MFW, oraz UE. P. Wielgosz stwierdza, że „wszelkie próby przeciwstawiania sobie złego imperium *made in USA* i rzekomo dobrego imperium europejskiego są nie tylko naiwnością, ale i wyrazem kompletnego niezrozumienia mechanizmów rządzących globalnym systemem kapitalistycznym”<sup>17</sup>. Zarzuty te można odnieść do koncepcji Jerzego Kochana, który sympatyzuje z koncepcją Jeremy`ego Rifkina wieszczącego koniec Marzenia Amerykańskiego i zastąpienia go przez Marzenie Europejskie, gdzie bardziej liczy się czas wolny niż dochód. Zarówno Kochan jak Rifkin nie dostrzegają, że zdobycze socjalne są wynikiem walki klasowej, wywalczonymi ustępstwami, które sukcesywnie są likwidowane w Zjednoczonej Europie. Nie miejsce tutaj na analizę UE, chcę jedynie wskazać, na mityczne korzenie koncepcji J. Kochana. W zamierzeniu demitologizująca książka wzmacnia inne mity. Może bardziej socjalistyczne, prospołeczne, ale jako mity nie przybliżają nas do poznania. Maskują i mogą generować fałszywe praktyki.

Unia Europejska nie jest jedynym mitem obecnym w książce. Poza idealistyczną, i naiwną w gruncie rzeczy, wizją Zjednoczonej Europy, równie powierzchownie autor podchodzi do idei Uniwersytetu. Tekst zatytułowany *Karl Jaspers: uniwersytet i filozof* jest moim zdaniem najsłabszym w całej książce. Autor ogranicza się tutaj do prezentacji poglądów Jaspersa na temat uniwersytetu, bez próby krytycznej refleksji. Ideal/ idea prezentowana w omawianym tekście stanowić ma figurę służącą „reformie” obecnej fabryki magistrów, doktoratów i makulatury. Zabrakło refleksji ile „bajka” Jaspersa może być warta i na ile jest możliwa do realizacji. Refleksji nad tekstem zgodnie ze standardami neoklasycyzmu. I dlaczego była i jest to bajka. Mniej bajkowa, pominięta milczeniem przez J. Kochana, jest analiza Uniwersytetu dokonana przez S. Kozyra-Kowalskiego w tekście *Uniwersytet*

---

<sup>17</sup> Tamże, s. 180.

*a rynek*<sup>18</sup>. Chociaż do obu myślicieli stosuje się uwaga sytuacjonistów, że nie należy patrzeć w przeszłość, że odpowiedzią na kryzys Uniwersytetu nie jest retro-utopia<sup>19</sup>.

Recenzując książkę J. Kochana nie wypada nie wspomnieć o neoklasycyzmie. Na początku niniejszego tekstu napisałem, autor *Wolność i interpelacja* określa siebie mianem neoklasyka. Wydaje się istotnym dla zrozumienia, jak też właściwej oceny dorobku profesora z Uniwersytetu Szczecińskiego wyjaśnienie, czym właściwie jest ten „nurt”, określenie specyfiki praktyki teoretycznej imienia S. Kozyra-Kowalskiego. Odwołam się tutaj zarówno do tekstów źródłowych, poszukam „definicji” u samego twórcy, jak również przedstawię interpretacje samego Kochana.

„Neoklasycyzm refleksji zapowiadany przez autora – pisze Jerzy Kochan w *Neoklasycyzm w socjologii, neoklasycyzm w humanistyce...*, tekście będącym polemiczną recenzją książki S. Kozyra-Kowalskiego *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*<sup>20</sup> – polega na dostrzeganiu pewnego ładu, porządku, hierarchii. Współczesność nie unieważniła Arystotelesa, św. Tomasza, Fichtego, Comte'a, Marksa, Webera, Znanieckiego ani innych klasyków humanistyki, wobec których gros współczesnej twórczości naukowej razi swym bezwstydem”<sup>21</sup>. Neoklasycyzm to zawłaszczanie, Hegłowskie przewyciężenie. Wielcy myśliciele klasycznie wytworzyli pewne narzędzia teoretyczne, które pomimo upływu czasu wciąż mogą służyć analizie rzeczywistości. Przy czym, kategorie klasyczne, dorobek dawnych myślicieli musi zostać poddany odpowiedniej obróbce. S. Kozyr-Kowalski formułuje dwanaście punktów instruujących naukowców, jak należy dokonywać zawłaszczania<sup>22</sup>. Należy,

---

<sup>18</sup> S. Kozyr-Kowalski: *Uniwersytet a rynek*. Poznań, 2005.

<sup>19</sup> „Transformacje systemu nauczania uniwersyteckiego – ta część przemiany naszego społeczeństwa w społeczeństwo późnego kapitalizmu, pozostaje przedmiotem głuchoniemego dialogu wśród różnej maści ekspertów. Jest to oczywistym wyrazem trudności jego specjalnego sektora produkcji w jego przystosowaniu się do ogólnej transformacji aparatu produkcyjnego. Rekonstrukcja dawnej ideologii uniwersyteckiej jest pozbawiona sensu w czasie, gdy jej społeczna baza nie ma racji bytu. W dobie kapitalizmu wolnorynkowego na Zachodzie, kiedy liberalne państwo pozostawiało uniwersytetowi pewną marginalną wolność, ten mógł postrzegać sam siebie jako niezależną siłę. Ale nawet wtedy był intymnie związany z potrzebami tego rodzaju społeczeństwa, przede wszystkim z potrzebą dania przedstawicielom uprzywilejowanej mniejszości odpowiednio ogólnego wykształcenia, zanim zajmie ona swe pozycje w obrębie klasy rządzącej. Stąd śmiechu warcą się starzy nostalgiczni profesorowie, do dzisiaj rozgorzyczeni z powodu utraty swej dawnej pozycji psów-strażników służących przyszłym władcom na rzecz o niebo mniej nobliwej funkcji owczarków prowadzących tłoczące się stado białych kołnierzyków do ich fabryk i biur zgodnie z wymogami gospodarki planowej”. [http://cia.bzzz.net/nedza\\_studenckiego\\_zycia](http://cia.bzzz.net/nedza_studenckiego_zycia), data otwarcia: 30.12.2007.

<sup>20</sup> S. Kozyr-Kowalski: *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*. Poznań 2004.

<sup>21</sup> J. Kochan: *Życie codzienne...*, s. 39.

<sup>22</sup> S. Kozyr-Kowalski: *Socjologia...*, s. 32-33.

stwierdza autor *Uniwersytet a rynek*, dokonać reprodukcji języka zawartego w danych tekstach. Odnaleźć ich oryginalne znaczenie, takie jakim posługiwał się autor, a nie jakie zna czytelnik, czy też „faszerować” słowa potocznymi treściami, obiegowymi znaczeniami. Ponadto trzeba ująć wszystkie jawne i niejawne definicje, odnaleźć to, co w tekście widoczne, jak również niewidoczne, ukryte, założone. Następnie rozpoznać wzajemne zależności między kategoriami, materiałem empirycznym. Uchwycić całą strukturę tekstu, sposób dowodzenia. W całym tym działaniu należy stosować życzliwą interpretację. Analizowany tekst, kontynuuje S. Kozyr-Kowalski, nie może być ujmowany abstrakcyjnie, ale odnoszony do rzeczywistości, materiału empirycznego. I to nie tylko rzeczywistości czasów autora, ale „zwłaszcza do faktów współczesnego świata i współczesnej nauki”<sup>23</sup>. Współczesny naukowiec jest kontynuatorem pracy badawczej poprzedników.

Szacunek dla Arystotelesa, Hegla, Marksa... wiąże się nie tyle z nieufnością wobec nowego, nowości, co z ideologicznego jej pojmowania. Ideologia kainotyzmu korumpuje naukę, umożliwia praktykę rodem z reklam, gdzie to, co nowe, zawsze jest lepsze, zawsze bardziej. S. Kozyr-Kowalski pisze: „Ideologiczny kainotyzm posługuje się wieloznacznym i powierzchownie ludowym pojęciem tego, co nowe i tego, co stare”<sup>24</sup>. Przy czym należy sobie uzmysłwić, kontynuuje autor *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego”*, że coś takiego jak „absolutna nowość” w nauce nie istnieje. S. Kozyr-Kowalski przywołując polskiego badacza Janusza Ziółkowskiego pisze, że „»odkrycie«, jest niczym innym jak wyrazem pozornych wynalazków, amnezji intelektualnej i kompleksu odkrywcy”<sup>25</sup>. Poszukiwanie jej, wartościowanie dokonań naukowych odwołujące się do nowości, jest też myśleniem w kategoriach rynkowych. Podporządkowaniem się logice skorumpowanego rynku.

Charakterystyka neoklasycyzmu byłaby niepełna, gdybym nie wspomniał o stosunku niniejszej doktryny do materializmu historycznego. Powołując się na dokonania Karola Marksa, S. Kozyr-Kowalski nie opowiada się przeciwko kapitaliz-

---

<sup>23</sup> S. Kozyr-Kowalski: *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*. Poznań 2004, s. 33.

<sup>24</sup> S. Kozyr-Kowalski: *Uniwersytet a rynek*. Poznań 2005, s. 32.

<sup>25</sup> Tamże, s. 27.

mowi. Nie używa tej teorii jako oręża w walce o sprawiedliwe i równe społeczeństwo. Nie przypisuje jej miana „rewolucyjnej”. Nie, po prostu, jest to skierowanie uwagi na materię historyczną, czyli materię zmienną, kształtowaną przez ludzi, będąca ich produktem. Taka materia to między innymi wymiana, produkcja, toteż materializm historyczny w ujęciu neoklasycznym „stanowi próbę maksymalnie obiektywnego określenia roli, jaką gospodarka odgrywa w życiu ludzkim”<sup>26</sup>.

Neoklasycyzm jest nie tylko pewną metodą badawczą, ale też jako ta metoda właśnie, opowiada się przeciwko urynkowaniu nauki. Poddaniu standardów praktyki teoretycznej wymogom skorumpowanego rynku. Zarazem wyraża głębokie przekonanie o obiektywnej prawdzie odkrywanej przez nauki humanistyczne. Nie są one formą poezji, ekspresji indywidualności twórcy, ale czymś, co odkrywa prawdę, do czego można stosować kategorię prawdy i fałszu. Tezy, dokonania nauk humanistycznych podlegają weryfikacji przez rzeczywistość.

Z tym wszystkim zgadza się Jerzy Kochan. Widzi on w neoklasycyzmie możliwość przekroczenia mitów narosłych wobec nauk humanistycznych, wywalczenia autonomii pracy naukowej, jak też dowartościowania intelektualistów. Przywołując Régis Debraya, Kochan pisze: „Dawny intelektualista podlega dziś, zdaniem R. Debraya, naciskom mass mediów. Jest traktowany przez nie jak inne gwiazdy: piosenkarka, polityk, sportowiec, matka pięcioraczków czy supermodelka. Kultura masowa marginalizuje intelektualistów bądź też transformuje ich na swój jednowymiarowy sposób, odzierając z charyzmy, odmawiając uprzywilejowanej pozycji, okrawając do wymiaru obywatela, jednego z wielu w demokratycznym chórze”<sup>27</sup>. Można złośliwie dodać, że o ile się w ogóle interesują danym intelektualistą. Niemniej, chodzi o ustanowienie realnej hierarchii, wynikającej z realnych dokonań – a nie odpowiedniej wielkości biustu.

Neoklasycyzm, według J. Kochana, stanowi również swoistą odpowiedź na postmodernizm. Jest to próba przewyciężenia tej, jak stwierdza Samir Amin, ideologii neoliberalizmu<sup>28</sup>. Autor *Życia codziennego...* nie jest aż tak negatywnie

---

<sup>26</sup> Tamże, s. 9.

<sup>27</sup> J. Kochan: *Życie codzienne...*, s. 37.

<sup>28</sup> Zob. S. Amin: *Wirus liberalizmu*. Tłum. A. Łukomska, Warszawa 2007, ss. 31-39.

nastawiony do postmodernizmu. Uważa, że są w nim pewne treści, które należy wziąć pod uwagę, które słusznie krytykują klasyczną teorię, wnoszą pewną świeżość. Neoklasycyzm, mówiąc krótko, byłby powrotem do Hegla z uwzględnieniem krytyki postmodernistycznej.

Mam wątpliwości, czy teksty zamieszczone w niniejszym zbiorze można zaliczyć do neoklasycznych prac. Jeżeli weźmiemy pod uwagę „dwanaście przykazań” S. Kozyra-Kowalskiego to chyba nie. Ale z drugiej strony, sam twórca doktryny nie pisał jednej książki przez 50 lat i nie została wydana po łacinie. Neoklasycyzm należy raczej traktować jako horyzont, postulat, pewien etos – nie zaś linearnie, niczym nie podlegających interpretacji dziesięć przykazań. Jednakże nawet wtedy niektóre teksty nie spełniają wysokich standardów neoklasycyzmu.

Nie poruszyłem w niniejszej recenzji wszystkich wątków zawartych w omawianej książce. Skoncentrowałem się tylko na fragmentach, które mnie bezpośrednio zainspirowały. Taki styl referowania podyktowany był strukturą książki. Wiele tekstów stanowi jakby przyczynki do większych prac, choćby *Jean Baudrillard – wejście smoka!!!* będący próbą interpretacji dorobku autora w formie „garści uwag”. Część prac stanowi „teksty pomocnicze”, czy też są bardzo polemiczne i wymagałyby zarysowywania szerokiego kontekstu. Zagłębienia się w szczegółowe analizy problemów, na co w recenzji miejsca nie ma.

Recenzja ta może się wydać krytyczna, a sama książka niedopracowana i mistyfikująca bardziej niż wyjaśniająca. Byłby to błąd: albo czytelnika, albo autora tego tekstu. Jest to pozycja niejednorodna. Obok dość skomplikowanych tekstów, przeznaczonych bardziej dla specjalistów, mamy teksty interwencyjne, jak choćby te o wojnie w Iraku czy polityce historycznej. Sprawia to, że nie za bardzo wiadomo, komu polecić lekturę. Z jednej strony, książka dobra dla adeptów sztuki myślenia; z drugiej, niektóre fragmenty mogą być dla początkujących kompletnie niezrozumiałe. Może inaczej – nie patrzeć na książkę jak na podręcznik, ale wypowiedź intelektualisty do intelektualisty. Taka rozmowa między równymi w rozumie. Tylko, że wtedy mało kto mógłby wziąć w niej udział. Piszący te słowa, w pewnym momencie też musiałby opuścić pokój, by nie narazić się na śmieszność.

*Życie codzienne...* może stanowić przygodę. Autor prowokuje, bardziej zadaje pytania niż daje odpowiedzi. Rozbudza wrażliwość i wyczula teoretycznie. Jeśli doda się soczysty, żywy język, dobry żart i poprawność gramatyczną, to otrzymamy pozycję godną uwagi. Książkę filozoficzną, którą można czytać do poduszki. Z duchem Herberta Marcusego, Karola Marksa i Zygmunta Baumana w tle. Dla miłych snów... Neo.